

Czym intryguje książka Erika Hobsbawma *Wiek skrajności?*

Prof. Madajczyk:

Uczestnikami dyskusji redakcyjnej są: Janusz Żarnowski, prof. Instytutu Historii PAN, i Tomasz Schramm z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, autor *Historii powszechnej. Wiek XX* (Poznań 1999) oraz dr Małgorzata Gmurczyk-Wrońska, dr Andrzej Nowak i dr Dariusz Libionka z IH PAN. Hobsbawm zdobył w anglosaskim świecie naukowym pozycję i godności, zwłaszcza za tryptyk przedstawiający dzieje tzw. długiego wieku dziewiętnastego, obejmujący „wiek rewolucji”, „wiek kapitału” i „wiek imperiów”. Omawiana przez nas książka jest kontynuacją tego cyklu. Spotkała się ona z dużym zainteresowaniem, stąd wymiana opinii o niej może być pożyteczna. W dyskusji można się skupić, jak to uczynił Krzysztof Pomian na łamach „Gazety Wyborczej”, na ideologicznej wymowie książki. Mnie zainteresowała ona jako zamierzona nietypowa formuła syntezy, ujęcie jakże dalekie od tradycyjnego podziału na historię polityczną, dzieje społeczno-gospodarcze i losy kultury. Zwraca uwagę nietrzymanie się podziałów chronologicznych, łatwe poruszanie się po całym „krótkim dwudziestym stuleciu” i daleko idąca swoboda w komparatyście. Jest to spojrzenie historyka i publicysty, przeżywającego czasy opisywane, wyrażającego poglądy na trwające konsekwencje przeżytych wydarzeń. Obejmuje ono nawet pesymistyczny element prognozy przyszłości.

„Wiek skrajności” dzieli autor na czas katastrofy, „złoty wiek” i zapaść. Podział ten na podokresy jest mniej przekonujący aniżeli występujący w tryptyku Hobsbawma o wieku dziewiętnastym. Godna uwagi jest jego teza, że przyjście wieku dwudziestego oznaczało zniszczenie społecznych mechanizmów, łączących współczesne doświadczenie z doświadczeniem poprzednich pokoleń.

Uczestnicy dyskusji przynależą do generacji, której było dane przeżyć „wiek skrajności” krócej lub dłużej, mają w zanadru nie tylko nabytą wiedzę, także osobiste doświadczenie. Głos mają inicjatorzy naszej dyskusji.

Prof. Schramm

Prof. Żarnowski i ja wywołaliśmy tę dyskusję i upominaliśmy się o odnotowanie tej książki, która jest wydarzeniem. Właściwie poznałem ją poprzez dyskusję, bo najpierw przeczytałem recenzję Pomiana, opublikowaną po francusku (polskiego tłumaczenia jeszcze nie było)

i jakoś mnie to nastawiło do autora. Potem dopiero przyszło mi skonfrontować to z książką. Pomian to jest dyskusja ideologiczna i on tego nie ukrywa, ale sam autor nie ukrywa, że reprezentuje tu swoje poglądy. Jest to eksponowane w polskiej wersji tytułu *Spojrzenie na krótkie dwadzieście stulecie*), autor przedstawia swoje racje, swoje sympatie i antypatie. Czasami przesadza, co mu polemista wytknął, ale Pomian na początku i na końcu podkreśla, że jest to bardzo ważna książka, jest w niej dużo bardzo wartościowych spostrzeżeń, z którymi polemika nie została podjęta, bo po prostu tu autor recenzji się zgadza. Kończy swoje obszernie omówienie słowami, że „nikt nie będzie mógł napisać historii XX wieku, nie zajmując stanowiska wobec tej książki”. Rzeczywiście jest to książka, która prowokuje do zajęcia stanowiska, nie tylko w jednym tylko aspekcie, w którym Pomian podjął polemikę z autorem. Wychwycił on to, na co może łatwo reagować czytelnik polski, patrzący z trochę innej perspektywy doświadczeń XX w. niż czytelnik angielski. Oczywiście jest tu jeszcze kwestia pokoleniowa. Ale jeśli mamy oceniać całość, to właśnie nie tylko to, co prowokuje do polemiki, ale i to, co po prostu chce się przyjąć, chce się przyswoić jako pewną interpretację i pod czym można się podpisać jako pod pewną interpretacją XX w. Muszę powiedzieć, że chyba najbardziej spodobały mi się rozdziały z drugiej części „Złotego wieku”: rewolucja społeczna, rewolucja kulturalna.

Prof. Madajczyk

Na dwadzieścia fragmentów cztery są poświęcone problemom szeroko pojętej kultury, nauki, sztuki i społeczeństwu.

Prof. Schramm

Ta analiza wydaje mi się bardzo interesująca, błyskotliwa wręcz. Gdy czytam tę książkę, jestem pod wrażeniem konstrukcji, ogromu faktów. Ale raz po raz oko się potyka. Są sformułowania noszące piętno ideologiczne. W książce o tym pisze, ale potem w polemice odżegnuje się od tego. Twierdzi, że nie jest ideologiem. Momentami przecież jest. Poza tym, tu i ówdzie są pomyłki, których nie uniknął i które zgrzytają. Co gorsza, momentami jest nonszalancki wobec faktów.

Prof. Madajczyk

Czy można było w tak syntetycznym ujęciu ich uniknąć? Tym bardziej, że jak pisze we wstępie: „Podejmuję się tego zadania bez znajomości literatury naukowej i z niewielką wiedzą na temat archiwów”. Notabene przeczy temu, załączając na końcu książki prawie dwudziestostronicową bibliografię. Wszakże to niewiele, jeżeli publikacji dotyczących Hitlera, wielokrotnie wspomnianego na łamach tej książki, doliczyli się badacze amerykańscy prawie sto tysięcy.

Prof. Schramm

Czy to jest synteza? Raczej zgodziłbym się, że jest to wielowątkowe, autorskie przedstawienie dziejów XX w. Wydaje mi się, że zestawienie z Daviesem jest jak najbardziej uzasadnione, z Paulem Johnsonem też. To właśnie należy czytać jako zachętę, prowokację do dyskusji, a nie jako kanon wiedzy o danych czasach. On nie ukrywa takiego nastawienia i nie róbnymu z tego zarzutu. Natomiast na ile w tego typu pracy może być obecny, jak to Pan nazwał, warsztat historyka? Widzę sprawę na paru poziomach. Tzn. wylapujemy tutaj rozmaite jego pomyłki, błędy i stwierdzamy, że tym samym uchybia on warsztatowi historyka. Na poziomie warsztatowym, zgoda. Ale najważniejsza jest chyba wizja całościowa. Wiadomo, że

z kombinacji zdań fałszywych i prawdziwych może wypłynąć obraz prawdziwy. Wiadomo, że można stworzyć kombinację samych zdań prawdziwych, które prawdziwego obrazu nie dadzą.

Prof. Żarnowski

Liczyłem na to, że Panowie zaatakują Hobsbawma, ja będę go bronił i tak potoczy się dyskusja, ale tak się nie stało. Trudno dyskutować nad tak syntetyczną pracą, w której zresztą nie brak błędów. Np., że Stalin zajął Finlandię w 1940 r. Takich błędów jest sporo. Jest trudność opanowania tego ogromnego materiału, przy czym zwrócę uwagę, że tłumacze nie zrobili dobrej przysługi autorowi, bo powstały nowe błędy wynikające z nieznamości języków innych niż angielski, niezrozumienia zdań, ale o tym nie warto dyskutować, jest to temat do recenzji. Wiele jest książek, które mówią o świecie w XIX i XX w. np. niedawno wydana po polsku *Europa dwóch stuleci* A. Briggsa, angielskiego autora, który pisze o samej tylko Europie, ale obejmuje dwa stulecia XIX i XX w. Na naszym rynku jest bardzo wiele takich prac. Chcę powiedzieć, że Poznań bardzo się popisał, wydając np. dwutomową książkę Stanisława Sierpowskiego (*Dzieje powszechnie XX w.*), której zresztą byłem recenzentem i która dotyczy okresu międzywojennego, ale ma ambicje, żeby być historią powszechną.

Prof. Schramm

Raczej takie są ambicje i to zresztą miało ciąg dalszy, są dwa dalsze tomy Antoniego Czubińskiego *Druga wojna światowa* (t. 1–2, Poznań 1999) i dwa Wiesława Olszewskiego *Świat po roku 1945* (t. 1–2, Poznań 2000) — jest dopiero całość.

Prof. Żarnowski

Czubińskiego *Historia Europy* deklaruje jasno, że to są dzieje polityczne. Więc pod tym względem środowisko poznańskie się popisało. Ale to, co ujmuje w książce Hobsbawma, niezależnie od różnych rzeczy, które denerwują, jest fakt, że autor pisze wielowątkowo i te wszystkie wątki zna. Bo proszę pamiętać, że Hobsbawm napisał trzy książki o XIX w., pisał także i o XVIII w. I proszę zobaczyć, w bibliografii jest nawet jazz, bo Hobsbawm w 1990 r. wydał książkę o jazzie, czy nawet o krajobrazie jazzowym. Ma więc także kompetencje, aby mówić o kulturze popularnej, która w jego koncepcji wydobywa się na plan pierwszy w XX w., a zwłaszcza w II połowie XX w. Te i inne wątki usiłuje pogodzić, spleść, a więc wątek gospodarczy, społeczny, kulturowy i polityczny oczywiście.

Prof. Madajczyk

Ale wątek polityczny nie jest pierwszoplanowy.

Prof. Żarnowski

Rzadko kiedy udaje się autorom w sposób wiarygodny to spleść. Trzeba jeszcze powiedzieć, że autor wprawdzie deklaruje i podkreśla swoje socjalistyczne, komunistyczne korzenie, ale nie narzuca żadnego materializmu historycznego. Nie ma tu jednej zasady, która tłumaczy całą historię. Tam, gdzie to się daje, odwołuje się do niego, ale tam, gdzie się nie daje, po prostu nie łączy np. rozwoju kultury z rozwojem społecznym. Na siłę nie wtyka tam rozwoju gospodarczego ani żadnego innego jako przyczyny. Chcę też podkreślić, że autor relatywizuje swoje oceny. Bodajże w ostatnim zdaniu książki pisze, że czytelnik nie musi wierzyć w jego uogólnienia. To jest ujmujące, bo Hobsbawm nie prezentuje się jako nawiedzony prorok, a takich ostatnio namnożyło się bardzo wielu. Oczywiście, że są tam oceny, z którymi można i trzeba polemizować. Są też oceny pochopne. Pierwsza to jest problem koncentracji ekono-

miczej. Chcę zwrócić uwagę, że to, co się nazywało prorocstwami Karola Marksa, wcale się nie sprawdziło w XIX w. ani w I połowie XX w., mam na myśli światową koncentrację kapitału, o której w pewnym momencie Lenin już napisał książkę (*Imperializm*), gdzie widzi monopole, które wszystkim rządzą. Wcale na przełomie XIX i XX w. nie było to faktem, ani przed pierwszą wojną światową, ani później. Ale z pewnym przerażeniem widzę, że na przełomie XX i XXI w. to niebezpieczne prorocstwo zaczyna się sprawdzać. Okazuje się, że międzynarodowe monopole rzeczywiście są ponad państwami, one zaczynają wszystkim rządzić i stary Marks tutaj może miał rację, co wcale mnie nie wprawia w dobry humor. Druga sprawa. Chciałem nawiązać do książki Hobsbawma, którą widzę tutaj przed *Nations and Nationalism since 1780*. Ja korzystałem z wersji niemieckiej, gdzie autor dopisał dwa rozdziały poświęcone wydarzeniom ostatnich lat. Otóż Hobsbawm odnosi się tam krytycznie, z niedowierzaniem do kategorii narodu. Narody widzi jako struktury przestarzałe, chciałoby się powiedzieć barbarzyńskie, jakieś podejrżane. Prorokuje, że za 50 czy 100 lat narody, które tak naprawdę istnieją tylko w Europie, jak dowodzi, bo narody w Trzecim Świecie to fikcja, rozplyną się. Ale dziś okazuje się, że to, jaki będzie rozwój narodów w Europie w XXI w., to jeszcze duży znak zapytania. Przynajmniej w Europie Zachodniej. I czy rozwój we wschodniej i środkowej Europie będzie szedł rzeczywiście w tym kierunku, w jakim idzie w Europie Zachodniej? Kto wie, czy za 50 lat nie powiemy, że Hobsbawm w swojej książce o narodach miał rację. Chcę powiedzieć, że pewne prorocтва się spełniają, tylko o 50, 100, a może 150 lat później niż niecierplivi współcześni by chcieli. Warto o tym pamiętać.

Prof. Madajczyk

Hobsbawm dostrzega kryzys państwa narodowego, które traktuje jako dziecko rewolucji francuskiej.

Prof. Żarnowski

Jeszcze mam dwie uwagi. Jedną krytyczną. Autor wszędzie widzi kryzysy. Zauważył, że w latach 70. zaczyna się pewien kryzys świata zachodniego, którego punktem wyjścia był kryzys naftowy i to była prawda, ale on widzi ten kryzys wszędzie. Píše, że to ogólny kryzys Zachodu, potem się dołącza do tego Wschód, obejmuje lata 70., 80., 90. Widzi jeden wielki kryzys, choć nie taki jak na przełomie lat 20. i 30., którego rolę bardzo podkreśla. W istocie rzeczy ten kryzys nie był ani tak głęboki, ani nie trwał przez cały czas i rozwój Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych został podjęty na nowo i trwa do naszych czasów. Druga sprawa. Bardzo zastanowiło mnie to, co autor pisze na końcu, w rozdziale *W stronę Milenium*, o tym, jaka jest przyszłość demokracji. To jest bardzo interesujące zjawisko we współczesnym świecie, kiedy są takie głębokie zmiany kulturowe i zmiany techniczne, które w gruncie rzeczy umożliwiłyby demokrację bezpośrednią. Bo możemy sobie wyobrazić, że przez Internet obywatele głosują nad tym, czy wprowadzić akcyzę, czy nie. Nie potrzeba by było tych 440 posłów, czy w innej wersji 600 czy 500 posłów, którzy głosują i wcale nie są mądrzejsi od znacznej części swoich wyborców. Jaka jest przyszłość demokracji? On widzi ją dosyć sceptycznie, podkreślając te elementy i te mechanizmy, które oddzielają masy wyborców od rządu. Wielokrotnie podkreślał, że nie ma żadnych recept, ale wydaje mi się, że jako ostatni akcent takiej syntezy jest to całkiem interesujące zagadnienie, któremu też można trochę uwagi poświęcić.

Dr Nowak

Jest w tej książce wiele zasadniczych kwestii, które wymagają dyskusji. Pierwsza, która powinna wszystkie następne poprzedzać, wiąże się z pytaniem, co wolno, a czego nie wolno

pod szyldem historii? Czy wolno tę książkę traktować jako pracę historyka? Wszak zawiera się w niej tyle błędów tak oczywistych, tak dużych, faktograficznych, rażących, które nie powinny wystąpić w pracy rzetelnego historyka. Żeby nie być gołosłownym dam dwa przykłady. Jeżeli ktoś pisze, że w bitwie nad Sommą zginęło 420 tys. żołnierzy angielskich, i to pisze Anglik, to jest zdumiewające niedopatrzenie.

Prof. Żarnowski

Anglikiem został dopiero po bitwie nad Sommą.

Dr Nowak

Drugi taki przykład to drastycznie absurdalna wizja wojny domowej w Rosji na s. 65, skrajnie odległa od rzeczywistości historycznej. To są przykłady. Ich lista wykroczyłaby daleko poza ramy tej dyskusji.

Prof. Madajczyk

Potknięć jest więcej. Pisze się, że w I wojnie światowej straty ludności cywilnej były większe niż wojskowe, a to dotyczy przecież II wojny światowej.

Dr Nowak

Druga kwestia, która rzuca pewien cień na uznanie tej książki za historyczną, za książkę, która należy do rzemiosła historycznego, to jej wyraźnie zaakcentowany ideologiczny punkt widzenia. I nie chodzi mi tylko i wyłącznie o to, co znalazł Pomian. Książka ta jest sprzedawana jako swego rodzaju krótka synteza XX w. i są w niej np. dwa obszernie rozdziały o kulturze awangardowej, w której pojawiają się wybitni typografowie, czy autorzy projektów krzesel, a nie istnieje w ogóle w niej wątek religii jako zagadnienia ważnego w historii XX wieku dla paru miliardów osób. To jest element pewnego punktu widzenia. W swojej syntezie Hobsbawm na pewno nie jest historykiem. Do rangi historiozofa otwarcie nie aspiruje.

Prof. Schramm

Jednak jest to historiozofia, może nie zadeklarowana, ale czytelna.

Dr Nowak

Oczywiście. Zaraz do tego pozwolę sobie nawiązać. Teraz pytam jednak, czy można potraktować tę książkę jako owoc rzemiosła historycznego? Nawiązuję do tego problemu, ponieważ ukazuje się coraz więcej książek, w których historycy, nie zdejmując oficjalnie fartucha cechowego, głoszą niejako poglądy z rzemiosłem historycznym klójące się wyraźnie, przeczące rzetelności zawodu historyka. To wydaje mi się niepokojące. Myślę, że kiedy pisze się taką książkę, warto zauważyć we wstępie, że pisze się ją jako dziennikarz, że jest to skrajnie subiektywna wizja historii.

Dr Małgorzata Gmurczyk

Że jest to interpretacja wydarzeń.

Dr Nowak

Tak, ale że nie aspiruje to do rangi syntezy.

Prof. Madajczyk

On otwarcie pisze: „oczywiście, są tu liczne wątki ujawniające moją ignorancję”.

Prof. Żarnowski

Wracam do problemu, czym jest synteza historyczna. Najprostsza jest synteza oparta na jakiejś teologii, która wszystko wyjaśnia. Daje wyjaśnienie siły sprawczej, która rządzi historią i wtedy jest to bardzo proste. Synteza marksistowsko-leninowska też jest prosta. Ona się opiera na pewnej strukturze myślowej monistycznej i wszystko, każdy szczegół daje się tu wyjaśnić. Ale takiej syntezy Hobsbawm nie proponuje mimo swojej przeszłości komunistycznej. Jednym słowem trzeba wziąć pod uwagę, że synteza jest potrzebna, ale nie za cenę podporządkowania historii jakiejś, w skrócie mówiąc, teologii religijnej, czy świeckiej. Czy mógłby Pan wskazać nam przykład jakiegoś historyka, który o XX w. napisał syntetyczną pracę i którą moglibyśmy polecić jako ucieleśnienie rzemiosła historycznego?

Dr. Nowak

Muszę się przyznać szczerze, że nie potrafię wskazać takiej historii, raczej widzę zestawienie kilku książek, które razem oświetlają XX w. Ale to jest jeden tylko problem, na który chcę zwrócić uwagę. Drugi wiąże się właśnie z elementami historiozofii zawartymi w książce. Zaczniemy od tych, które wydobywa Pomian, a które związane są niewątpliwie z komunistycznym rodowodem autora. Ujawnia się on bardzo mocno w wielu punktach, czasem drastycznie, zwłaszcza w spojrzeniu na historię Związku Radzieckiego w XX w., kiedy jest mowa np., że „neutralny” Związek Sowiecki zajął połowę Polski — to brzmi drastycznie.

Dr Libionka

W dwóch miejscach są wyjaśnione powody tej neutralności.

Dr Nowak

Wydaje mi się, że obronić się tego nie da na gruncie historycznym.

Prof. Schramm

Jest to czysto formalne podejście do sprawy i pewien nawyk nazywania rzeczy w dany sposób. Ale rzeczywiście w innym miejscu (s. 138) mówi o tym, że Moskwa wspomogła Niemcy przy zachowaniu formalnej neutralności — to już lepiej.

Dr Gmurczyk–Wrońska

Podobnie brzmi stwierdzenie, że Rosja była przygotowana do rewolucji.

Dr Nowak

Przykład wynikającej z tego nastawienia skrajnej nierzetelności — to motto z Franka Robertsa, chargé d'affaires Wielkiej Brytanii w Moskwie w 1945 r. (s. 213), z czegoś, co było jakby analogiem „long cable” G. Kennana. Otóż Hobsbawm wydobyl z tego telegramu (mówię o telegramie Robertsa) wyłącznie fragmenty, które są zupełnie marginalne w stosunku do głównej jego treści — wielkiego ostrzeżenia przed sowieckim imperializmem. Natomiast Hobsbawm wydobyl wyłącznie to, co Roberts, zgodnie z tradycją anglosaską, napisał, żeby troszkę zdystansować się od własnej tezy — tzn. powiedział: „bójmy się, ale może w porównaniu z Hitlerem to jest ciut mniejsze zagrożenie”. U Hobsbawma stalinizm to jest wyłącznie drobiazg w porównaniu z hitleryzmem — do tego stopnia, iż nie należało się tego pierwszego bać. Otóż, jest to przykład skrajnej manipulacji, która jest podyktowana niewątpliwie względami ideologicznymi. (Moja obserwacja wynika z porównania tekstu drukowanego telegramu Robertsa, z tym, co zacytował autor). Co jest może nawet ciekawsze — to zderzenie fundamentalnych problemów historiograficznych w tej książce. To np. jaka wizja historii przyświeca

autorowi, czy jest to historiozofia zgodna z hinduistyczną wizją przemiennego rytmu, wiecznego powrotu, kryzys–odnowa? Czy też strzała czasu, judeochrześcijańska wizja historii, w której ona posuwa się od jakiegoś początku i ku czemuś zmierza, przedstawia jakiś rozwój? Oczywiście, to drugie rozwiązanie jest niewątpliwie rozwiązaniem wpisanym w marksizm. Marksizm nie ma nic wspólnego z żadną wizją wiecznego powrotu. Jest to wizja postępu, dokonującego się przez kryzysy, ale postępu. U Hobsbawma widać, jak obie te wizje zderzają się. U niego walczy stara wiara komunistyczna w postęp, melancholia nad faktem, że owa wiara została bardzo zachwiana przez XX w. Żal i w związku z tym popadnięcie w drugą skrajność, że historia faluje w rytmie kryzysów i odrodzeń. Teraz stoimy na progu jakiegoś nowego strasznego kryzysu i to poczucie jest bardzo mocno przez Hobsbawma akcentowane. Myślę, że to także jest podsumowaniem, czy konsekwencją wiary komunistycznej. Skoro komunizm się nie spełnił, nie zrealizował, realizują się tylko najgorsze proroctwa Marksa bez perspektywy dla rewolucji — to mamy do czynienia z jakimś potwornym kryzysem, z jakimś mrokiem, na krawędzi którego stoimy. Tym akcentem kończy się książka. Nawiasem mówiąc, warto by porównać tego rodzaju publicystykę z wizjami krytyki współczesnego świata, jakie formułowane są na skraju współczesnej panoramy ideologicznej, powiedzmy — przez dzisiejszych rosyjskich krytyków świata zachodniego, takich jak Aleksander Dugin czy Aleksander Zinowiew, którzy formułują niesłychanie ostre potępienie drogi rozwoju współczesnego świata zachodniego, podkreślając wiele podobnych elementów spośród tych, które wynalazł Hobsbawm: tzn. głównie agresywny kapitalizm „odczłowieczający” człowieka, izolujący go ze wspólnoty, podkreślający najbardziej zwierzęce aspekty jego natury, związane z żądzą zysku, materialnych tylko sukcesów. To jest niewątpliwie pewien element wspólnoty wśród krytyków współczesnej cywilizacji, kierunku, jaki ona obrała, czy zdaje się obierać. Mogłoby być pożyteczne porównanie książki Hobsbawma z tego rodzaju krytykami, zastanowienie się nad jakimś ogólnym modelem krytyki współczesnego świata, współczesnej cywilizacji. Trzeba spróbować oszacować także, jakie fragmenty rzeczywistości XX w. na pewno zostały pominięte w tej książce. Wspomniałem tutaj o jednym elemencie, który wydaje mi się naprawdę istotny. Religia jest tu sprowadzona wyłącznie do wzmianek czysto politycznych, np. że Kościół zasadniczo sprzyjał faszyzmowi.

Prof. Schramm

Tu jest jeszcze gorsze poplątanie — identyfikowanie Kościoła z prawicą, której sztandary dzierżyli Hitler i Mussolini. Umieszczanie faszyzmu na prawicy to przebrzmiałe komunistyczne ujęcie propagandowe.

Dr Gmurczyk

Hobsbawm uważa, że Kościół obawiał się powrotu idei osiemnastowiecznych i z obawy przed prądami oświeceniowymi zajął taką, a nie inną postawę.

Prof. Żarnowski

Poza tym pisze, że kobiety w Polsce wyzbyły się wpływu Kościoła, co jako żywo nie jest prawdą.

Dr Nowak

Drugą charakterystyczną wzmiankę znajduję w nawiązaniu do historii politycznej Polski końca XX w. Na s. 434 jest stwierdzenie, że władza na progu lat 80. miała do czynienia „z coraz bardziej agresywnym Kościołem, zachęcanym wyborem polskiego Papieża”. To jest jedyna

wzmianka, oprócz Benedykta XV, o jakimkolwiek papieżu w XX w. To jest agresywny Kościół, z którym biedna władza (komunistyczna) musi sobie jakoś radzić.

Prof. Żarnowski

Proszę Państwa, o czym my dyskutujemy. Okazuje się, że w angielskim tłumaczeniu nie ma tych fragmentów, są inne. Muszę zwrócić uwagę, że dyskutujemy o polskim tekście. Tego fragmentu i innych nie ma w angielskiej wersji. Musimy zrobić zastrzeżenie, że dyskutujemy o polskiej wersji.

Dr Nowak

Nie sądzę, żeby autor specjalnie do polskiej wersji wycinał Piusa, Pawła, Jana XXIII, chyba nie.

I druga uwaga, czego w tej książce nie ma, a na co zwrócił uwagę także Pomian: jest to zdecydowanie europocentryczne spojrzenie. Europa absolutnie przesłania całą resztę świata i punkt widzenia europejski odzwierciedla się w oczywisty sposób w tytułach poszczególnych działów. Jakim „złotym wiekiem” dla Afryki, czy Azji były lata 1947–1973, czy dla Ameryki Łacińskiej?

Jeszcze o kulturze. Uważam, że obraz kultury jest tutaj taki jak w większości syntez historycznych. Jest to „książka telefoniczna”, tzn. napchane są setki nazwisk bez żadnej w gruncie rzeczy analizy. Oczywiście, jako dziennikarz być może miał Hobsbawm jakieś wybiegające bardziej poza zawód historyka politycznego spojrzenie, ale rzeczywistej analizy kultury nie dał. W rozdziałach poświęconych społeczeństwu, chociaż z większością też w nich zawartych się zgadzam, to uważam, że są to banalne stwierdzenia. Nie widzę w nich nic odkrywczego.

Prof. Madajczyk

Czy brakuje analizy, czy chce on przede wszystkim ujawnić zmiany zachodzące w kulturze tak elitarnej, jak i masowej? Hobsbawma interesują zmiany, a nie analiza zjawisk występujących w historii kultury XX w.

Dr Nowak

Myślę, że jeżeli jeden akapit poświęca sportowi, a dwa duże rozdziały kulturze awangardowej, to niewątpliwie ma się to nijak do rzeczywistości. Naprawdę typografowie, którzy wymyślili nową czcionkę, czy ten człowiek, który wymyślił nowe krzesło nie równoważą znaczenia sportu w XX w. Sport, obok religii, jest jednym z ważniejszych zjawisk społecznych w XX w. Wydaje mi się, że pod tym względem proporcje są zdecydowanie zakłócone.

Dr Gmurczyk

Ja także niezupełnie zgadzam się z ostatnim Pana zdaniem, że to jest książka telefoniczna, jeżeli chodzi o sprawy dotyczące kultury, społeczeństwa.

Dr Nowak

O społeczeństwie mówię, tylko że Hobsbawm wypowiada tu dość banalne wnioski.

Dr Gmurczyk

Sądzę, że w rozdziałach dotyczących społeczeństwa, zatytułowanych *Rewolucja społeczna 1945–1990* i *Rewolucja kulturalna*, Hobsbawm podał jednak dobre przykłady, które charakteryzują przemiany w społeczeństwach Europy Zachodniej, zmiany mentalności, obyczajów.

Aczkolwiek autor generalizuje pewne zjawiska, zatrzymując się na detalach charakteryzujących np. zachowania młodzieży. Podaje dobry przykład funkcjonującego w latach 60. sloganu „zakazuje się zakazywać”, ale jednocześnie pisze, że lansowane przez młodzież zmiany przeniknęły do społeczeństwa i stały się matrycą zmian, które obserwujemy dzisiaj. I tutaj brakuje mi pogłębienia przyczyn tego zjawiska, czy możemy powiedzieć, że to stało się tak jak powiedział Friedrich Nietzsche — skoro nie ma Boga, wszystko można. Jak doszło do takiej eksplozji młodych, na ile to był bunt przeciwko poprzedniej generacji, czyli wynikał z naturalnego konfliktu pokoleń, czy w ogóle była to przede wszystkim wojna generacji? Aczkolwiek samo zjawisko relacji pomiędzy generacjami (w niewielkim stopniu uwzględnione przez autora), wydaje mi się zagadnieniem niezwykle interesującym. Na ile było to związane z ogromną liczbą studentów określaną przez Hobsbawma jako „młodzieżowa armia” (w porównaniu z niewielką liczbą z okresu przedwojennego). Jak w końcu pogodzić te sprawy ze zjawiskiem, o którym sam autor pisze, że paradoksalnie „eksplozja studenckiego niepokoju wybuchła w szczytowym okresie wielkiego światowego bumy” (s. 280). Dyskusyjne wydaje mi się stwierdzenie Hobsbawma, że ruchy młodzieżowe pobudziły robotników „przywykłych do buntowania się z racji ekonomicznych do odkrycia, że przecież mogą domagać się znacznie więcej” (s. 280). Pomimo iż ruchy młodzieżowe lat 60., których kulminacją był 1968 r., zapoczątkowały serię przemian w społeczeństwie, to jednak Hobsbawm nie dostrzega ujemnych zjawisk zapoczątkowanych przez te ruchy, między innymi narkomanii.

Zgadzam się z dr. Nowakiem, że sprawy dotyczące religii, Kościoła są opisane marginalnie i w kontekście spraw społecznych należałoby się zastanowić nad rolą Kościoła we współczesnych społeczeństwach. Sprawy związane z mediami, rola, jaką media odgrywają i rzeczywistość, jaką kreują. Przy każdej pracy nie tylko tego typu, zadaję sobie pytanie: na ile historyk żyjący w danych czasach i opisujący ten okres jest w lepszej, a na ile w gorszej sytuacji. Hobsbawm sam podkreśla, że jest i historykiem, ale także świadkiem wydarzeń. Dodaje także, że jeżeli ktoś w XXI w. będzie pisał o XX w. to nie będzie to dobra praca, gdyż nie będzie znał klimatu, nie będzie znał smaku, który może wydobyć tylko osoba, która żyła w tym okresie. Dla mnie jest to otwarte pytanie, bo nie wiem, na ile autor nie uległ swoim odczuciom i na ile jego poglądy i przeżycia nie wpłynęły na kształt tej pracy. Sądzę, że wpłynęły.

Dr Nowak

Pragnę dodać, że Hobsbawm zapomniał tego napisać we wstępie. To już my musimy wiedzieć z wiedzy pozaźródłowej, spoza tej książki, że nie jest on tylko świadkiem i nie jest tylko historykiem. Jest uczestnikiem tych wydarzeń jako aktywny członek partii komunistycznej.

Dr Libionka

Z poglądami Erica Hobsbawma zetknąłem się po raz pierwszy podczas lektury powstałej w 1991 r. książki *Nations and Nationalism since 1870 r.* Miałem drugie jej wydanie z 1992 r., opatrzone zakończeniem nawiązującym do wydarzeń zachodzących właśnie w ZSRR i na Bałkanach. Na tle innych analiz poświęconych nacjonalizmowi i ruchom narodowych trudno było nie zauważyć odmienności tej książki. I widać jej odmiennosc do tej pory. A to dlatego, że Hobsbawm wieszczy kres nacjonalizmu, podczas gdy wszyscy inni autorzy przestrzegają przed powrotem nacjonalizmu na scenę polityczną i widzą w nim siłę o znaczeniu podstawowym, Hobsbawm stwierdza, że nic podobnego. Jego zdaniem wzrost znaczenia ideologii narodowych jest ograniczony terytorialnie, barbarzyństwo zaś, z jakim wprowadza się w życie nacjonalistyczne (choćby w Bośni) zasady, kompromituje je całkowicie.

Prof. Madajczyk

I to w momencie, kiedy Norman Davis wieści bliskie oderwanie się Walii i Szkocji od Anglii pod wpływem nacjonalizmu.

Dr Libionka

Punktem wyjścia jego wywodu, z którym spotykamy się też na kartach *Wiek skrajności*, jest przekonanie, że współczesny nacjonalizm jest zjawiskiem jakościowo innym niż np. nacjonalizm dziewiętnastowieczny. To, że obecnie pojawiają się pewne elementy nacjonalistycznej frazeologii, populistyczne ruchy próbujące odwoływać się do ksenofobii, nie ma znaczenia, w sytuacji kresu nacjonalizmu zorientowanego na tworzenie państw narodowych. Zdaniem Hobsbawma, to właśnie (kryzys państwa narodowego, kryzys *state making project*) stanowi jeden z fundamentalnych problemów, z jakimi spotykamy się u progu XXI w. Jego myśl idzie nieco za daleko i wikła się w sprzecznościach, ponieważ, jak się wydaje, byłby w stanie uznać Jugosławię czy Związek Sowiecki za coś w rodzaju państw narodowych. A równocześnie dowodzi, że sytuacja, z którą mamy do czynienia w latach 90., to „niedokończony biznes” z lat 1917–1918. Wiąże się z tym kolejna sprzeczność. Komunizm tworzy nowe społeczeństwo, lecz kiedy znika, następuje powrót, nie tylko w Związku Sowieckim, ale w całej Europie Środkowowschodniej, do przeszłości. Jest to jeden z paradoksów projektu komunistycznego, o którym zresztą Hobsbawm w ogóle nie pisze za wyjątkiem jednego jego aspektu — modernizacji.

Dr Gmurczyk

Tak, ale Hobsbawm pisze o państwie komunistycznym, o Związku Radzieckim, którym jest zafascynowany.

Dr Libionka

Bez przesady. Pisze, że gospodarka Związku Sowieckiego opierała się na gospodarce niemieckiej z okresu I wojny światowej, a działała źle i to jest powiedziane od razu.

Dr Gmurczyk

Ma Pan rację, sądzę jednak, że poza aspektem polityczno-ideologicznym, trochę gospodarczym, Hobsbawm nie zna i nie opisuje społeczeństw obozu komunistycznego. Zna społeczeństwa tylko zachodnie.

Dr Libionka

Ma Pani rację.

Dr Gmurczyk

Oczywiście, można też z jego stwierdzeniami polemizować, ale chodzi o próby ujęcia, jego spojrzenia, nad którym człowiek się zastanawia. Czy on naprawdę ma rację?

Dr Libionka

Zwróćcie Państwo uwagę na tytuł. W polskim tłumaczeniu jest tylko „krótkie dwudzieste stulecie”. Natomiast w tytule wydania angielskiego podane są lata 1914–1991. I to jest w moim przekonaniu bardzo ważne, jeśli pamiętać o pierwszej części historii XIX w. autorstwa Hobsbawma — *Age of Revolution* (następne w kolejności to *The Age of Capital 1848–1875* i *The Age of Empire 1875–1914*). W moim przekonaniu jego historia XIX i XX w. stanowi zamkniętą całość. W *Wiek skrajności* Hobsbawm pisze o końcu dwóch wieków rewolucji. Jej kresem jest

dla niego rok 1991, a nie rok 1989. Z jego punktu widzenia nie były to żadne rewolucje. Nie widzi żadnej analogii do 1848 r. I to mnie zastanawia, zwłaszcza że Hobsbawm w innych miejscach tej książki nie stroni od porównań.

Prof. Żarnowski

U Hobsbawma „wiek rewolucji” się skończył dawno, gdzieś przed 1848 r.

Dr Libionka

Ale on pisze o rewolucji lutowej jako o kontynuacji rewolucji XIX-wiecznych. Rewolucja październikowa, będąc dla Hobsbawma wydarzeniem XX w. najważniejszym, zmusza go do innych interpretacji. To z jej perspektywy ocenia rzeczywistość historyczną. Pytanie o jej koniec nie jest chyba pozbawione sensu. Dla Hobsbawma jej kresem jest upadek ZSRR. I w tym leży pewna sprzeczność. Rok 1989, który dla Hobsbawma nie był rewolucją, dla wielu autorów jest „jesienią ludów”, czyli wyzwoleniem się, wchodzeniem w nowe z nadzieją. Tej nadziei u Hobsbawma nie znajdziemy, to, co najbardziej go zasmuca, to upadek ZSRR, choć daleki byłbym od poglądu, że jest on wobec ZSRR zupełnie bezkrytyczny. Pisze przecież wprost, że bolszewicy już w latach 30. całkowicie wypaczyli to, co było socjalizmem, i zniszczyli to, co było w nim najlepsze.

Hobsbawm jest zwolennikiem determinizmu. Jaskrawo uwidacznia się to np. w przytaczanej przez niego rozmowie z Oskarem Lange z 1945 r., w której pada stwierdzenie, że nie było w zasadzie żadnej alternatywy, a postęp i modernizacja w ZSRR musiały się dokonać za taką cenę, za jaką się dokonały. Ergo należy bronić systemu sowieckiego. Jest to rozumowanie bardzo często spotykane. Mnie jednak nieskończenie bardziej rozczarowuje spojrzenie Hobsbawma na lata 1989–1991, zignorowanie przez niego tempa i zakresu przemian w Europie Środkowowschodniej. W książce powiedziane jest zresztą wprost, że w tym przełomowym okresie zainteresowanie świata zwracało się nie na to, co dzieje się w ZSRR, lecz na to, co działo się w Polsce, na Węgrzech czy w NRD. Czyli na kwestie mało istotne. Najistotniejszy był rozpad Związku Sowieckiego, dla Hobsbawma niepowetowana to strata. Częściowo dlatego, że jak wyraził się w przywoływanej przeze mnie książce o nacjonalizmie, „powstrzymywał narodową rzeź”. Czytałem tę książkę dwukrotnie. Podczas pierwszej szybkiej lektury jeszcze w 1995 r. zignorowałem wiele podjętych przez autora wątków. Byłem pod bardzo dużym wrażeniem tej książki, dając się uwieść urokowi tej świetnie napisanej książki do tego stopnia, że skłonny byłem nawet uwierzyć, że gdyby nie pojawienie się Lenina na dworcu fińskim, Europa pogrążyłaby się w jakiejś koszarnej, autorytarnej przyszłości. Przypomnę, wedle wykładni Hobsbawma, gdyby nie zwycięstwo ZSRR nad hitlerowskimi Niemcami, w Europie nie byłoby demokracji.

Prof. Madajczyk

Pan w tej chwili mówi o historii alternatywnej. Jej elementy są tutaj różnie wplecione.

Prof. Schramm

Ale chyba za mało. Zgodzę się, że był zwolennikiem determinizmu i to widać najbardziej w punkcie wyjścia. Skoro rewolucja bolszewicka miała miejsce, to znaczy, że musiała mieć miejsce i inaczej dzieje świata nie mogły się potoczyć. Wprost tak nie mówi, ale na przykład podkreśla że II wojnę światową wygrała koalicja dzięki temu, że był Związek Radziecki, czyli pośrednio dzięki rewolucji. To jest zafascynowanie 1917 r. i nieumiejętność dostrzeżenia, że jednak jakaś alternatywa, może nierealna, była.

Prof. Żarnowski
Ale jaka?

Prof. Schramm
Rewolucja lutowa.

Dr Libionka

Porównanie układu jego trzyczęściowej historii XIX w. z *Wiekami skrajności* uwidacznia zasadniczą trudność, przed jaką stanął autor tak ambitnie zakrojonej syntezy XX w. Nie chodzi nawet o to, że Hobsbawm specjalizuje się w historii XIX w. Rzeczywistość XX w. jest nieskończenie bardziej skomplikowana. Już choćby dlatego, że nie sposób opisywać jej wyłącznie z perspektywy Europy. Skutkiem tego jest umowność, posługiwanie się określeniami w rodzaju „wiek katastrofy” czy „złoty wiek”, które przecież nie mogą odnosić się w jednakowym stopniu do całego globu.

Prof. Schramm
I ta zapaść, ale to jest właśnie europocentryzm, zachodnioeuropocentryczym.

Dr Libionka

To nie jest jasne. Hobsbawm wyjaśnia, że o „złotym wieku” można mówić tylko w odniesieniu do Zachodu Europy i USA, lecz już następny akapit książki informuje, że właściwie cała ludzkość nie mogła pozostać wobec tego faktu obojętna. No bo przecież w Afryce pojawiły się kanistry z plastiku, plastikowe sandały, radia tranzystorowe czy pistolety maszynowe typu kałasznikow.

Prof. Żarnowski
Kałasznikow to raczej ze wschodniej Europy.

Dr Libionka

Jeśli chodzi o ostatnią część tłumaczoną jako *Zapaść* (ang. *The Lanslide*), to przyznam, że zdziwiło mnie nieco to akurat słowo, gdyż po narracji historycznej tego rodzaju można się było spodziewać raczej wyrażenia bardziej wartościującego, w rodzaju *fall* czy *decline*. Hobsbawm, jak sądzę, celowo użył takiego właśnie określenia, aby osłabić tę katastroficzną bez mała wymowę zakończenia książki. Jak już mówiłem, autor nie stroni od wskazywania na historyczne paralele: lata 1914–1945 nasuwają porównanie z okresem wojny trzydziestoletniej, ów „złoty wiek” zaś porównuje do okresu prosperity w latach 1850–1873. Powstaje obraz bardzo sugestywny, co nie znaczy, że prawdziwy.

Prof. Madajczyk

Mnie zaintrygowało, że Hobsbawm kategorycznie odrzuca określenie Związku Radzieckiego jako systemu totalitarnego. Ale argumentacja jego jest słaba, nieprzekonująca. Deklaruje on silnie, że to nie był ruch totalitarny, że to nie był system totalitarny, ale czyni to dość głośłownie.

Prof. Schramm

Odniosłem to samo wrażenie. To jest zrozumiałe, bo skoro faszyzm był brzydki, a komunizm był dobry, to koncept totalitaryzmu sprowadzający te dwa zjawiska do wspólnego mianownika nie może być Hobsbawmowi w smak. Ale jego argumentacja jest naprawdę licha, to jest takie zapieranie się w stylu „to nie ja stłukłem tę szybę”.

Prof. Żarnowski

Kolejna kwestia to sprawy kultury. Czy Hobsbawm to jest książka telefoniczna, czyli jakaś wylizanka? Ja bym się z tym nie zgodził. Oczywiście, że możemy żądać ujęcia filozoficznego, ale przecież wszystkie prawie główne myśli i twierdzenia filozoficzne zostały sformułowane już w starożytnej Grecji. Może ktoś tam coś dorzucił potem, ale na tej zasadzie nie wydobędziemy specyfiki kultury w XX w.

Dr Gmurczyk–Wrońska

Nietzsche też nawiązywał do Heraklita.

Prof. Żarnowski

Kant z pewnością coś nowego dodał. Czy nam filozofia pomoże? Ja myślę, że po prostu w rzeczywistości kulturowej jest wiele, jak gdyby, sprzecznych sektorów, które ze sobą się kontaktują i wzajemnie na siebie wpływają lub są całkiem autonomiczne. Musimy to uwzględnić. A więc nie jest to książka telefoniczna. W dwóch miejscach Hobsbawm zajmuje się kulturą, w odniesieniu do okresu międzywojennego i w odniesieniu do okresu powojennego, tj. po 1945 r. Pierwsza epoka to jest era awangardy, era modernizmu, to się wysuwa na plan pierwszy. Chociaż oczywiście istnieje tło, chociaż oczywiście kultura masowa też ma swoje miejsce i właśnie się wtedy rodzi. A w drugim okresie, może nie od razu w połowie wieku, ale w naszych czasach, w końcu wieku, to jest zdruzgotanie tej awangardy i na plan pierwszy wysuwa się ten populistyczny element właśnie — Coca Cola i rock and roll, natomiast awangarda jest odrzucana i zredukowana do getta. Nawiasem mówiąc, przypieczętowanie to postmodernizm, który powiada, że właściwie nie ma co odwoływać się do tradycji i przeszłości, że jest tylko teraz, tu i teraz. Na szczęście nie da się tego wszystkiego podporządkować jakiemuś schematowi. Naczytałem się już tyle rozmaitych prac sformułowanych schematycznie, dlatego to się nawet podoba, że autor nie próbuje wszystkiego podporządkować schematowi. Jest krytyka ze strony Państwa, że Hobsbawm jest ideologiem, ale złym, a czy lepszy byłby ideolog inny, który by nawiązał do Nietzschego np.? Tu już jest kwestia naszej opcji, też ideologicznej.

Zastanawiam się, czy cytowana rozmowa z Oskarem Lange wskazuje na determinizm autora. Nie każde stwierdzenie, że z przesłanek wynikają skutki, to determinizm. Lange uważał, z ubolewaniem, że ta rewolucja musiała dać takie skutki, których on nie oceniał pozytywnie. Po prostu tak się zdarzyło i nie było wyjścia, nie można było zrobić lepszego komunizmu. A czy komunizm w ogóle był dobry? To jest już inny znak zapytania. Tutaj się Lange nie wypowiada, natomiast mówiąc umiera w połowie lat sześćdziesiątych, kiedy jeszcze nie wszystko było wiadome, tj. to, o czym z taką pewnością sobie tutaj rozprawiamy. Nie jestem pewien, czy można z tego wyciągać wniosek o deterministycznych zasadach, które Hobsbawm stosuje. Jeszcze w sprawie totalitaryzmu. Hannah Arendt opierała swe wywody na przykładzie faszyzmu, natomiast u Brzezińskiego totalitaryzm to hasło polityczne, któremu zresztą on sam, trzeba to przyznać, w późniejszych pracach już te ostre kanty pościerał. Więc aczkolwiek niektóre podobieństwa między faszyzmem, hitleryzmem a komunizmem rzucają się w oczy, to jednak od tego do stworzenia takiej teorii, która wszystko tłumaczy (i bardzo ułatwia polemiki polityczne), jest jeszcze daleko. Dlatego też nie dziwię się, że Hobsbawm polemizuje z totalitaryzmem, który dzisiaj też nie jest już pojęciem naukowym, lecz propagandowym. Bo to, że w Polsce coś jest uznane jako zasada, to jeszcze nic nie znaczy. U nas tak jak modne buty przychodzą z opóźnieniem, tak samo mody ideologiczne z pewnym opóźnieniem docierają i kwitną często wtedy, gdy u źródła już wygasły.

Prof. Schramm

Wydaje mi się jednak, że fakt, iż pojęcie totalitaryzmu weszło w szerszy obieg właściwie w okresie zimnej wojny nie znaczy, że to nie jest funkcjonalna koncepcja.

Prof. Madajczyk

Ciekawe, że Jerzy Holzer w ostatniej książce *Komunizm w Europie* nie używa w ogóle pojęcia totalitaryzmu. Zwracam uwagę, że w jego analizie, która jest analizą wszechstronną dziejów ruchu i systemu władzy, wydawało się to nieodzowne. Badacze, którzy tkwią głęboko w tej problematyce, stają się jednak coraz bardziej ostrożni w posługiwaniu się tym pojęciem. Ale ja oczekiwałem od Hobsbawma ambitniejszego uzasadnienia jego stanowiska.

Dr Libionka

W bibliografii nie wymienia nawet *Korzeni totalitaryzmu* Hannah Arendt. Punktem odniesienia jego analizy jest *Rok 1984* Orwella.

Prof. Schramm

Należę do tych, którzy śledzą dyskusję na temat totalitaryzmu, jako pewnego konceptu uogólniającego wiele zjawisk charakterystycznych dla historii XX w. Można o tym dyskutować, czy jest, czy nie, ale Hobsbawm nie podjął dyskusji, tylko jakby odsuwa na bok samą propozycję takiego widzenia, takiej interpretacji.

Chciałbym jeszcze wrócić do determinizmu w widzeniu rewolucji bolszewickiej w widzeniu jej początków. Rewolucja przetrwała. Zdaniem Hobsbauma jakby musiało się tak stać z trzech zasadniczych powodów. Na s. 66 pisze on, że silna partia, poza tym było jasne, iż jest to jedyny rząd, który może i chce utrzymać Rosję w całości. Tu miałbym duże wątpliwości, co do tego zdania, na ile mógł, na ile chciał, czy nie chcieli i inni. Przecież program „białych” to ciągle powtarzanie, że Polska nie, państwa bałtyckie nie, póki nie wypowie się Konstytuanta, — a więc jest to program odwołujący się do całości terytorialnej dawnej Rosji. Jak się okazało, komunizm rzeczywiście mógł utrzymać jedność Rosji, skoro ją utrzymał. No, ale to za łatwo jest powiedziane, że to jedyny rząd, który może i chce. Trzecim powodem było to, że rewolucja pozwoliła wziąć chłopom ziemię. Tu się zgadzam. Natomiast Hobsbawm zupełnie nie wymienia, wcale istotnej moim zdaniem, przyczyny tego, że rewolucja przetrwała — przyczyny, która się nazywa Czeka.

Dr Libionka

W „doskonały” sposób ilustruje takie podejście teza, że przeciwnicy rewolucji bolszewickiej, szlachta i burżuazja, udali się na emigrację. W rozdziałach dotyczących rewolucji w części pierwszej nie ma nic na temat bolszewickiego terroru. Ten problem pojawia się dopiero w rozdziale dotyczącym państw bloku komunistycznego, ostatnim rozdziale w części *Złoty wiek*. Tym razem Hobsbawm pisze, że terror w ZSRR był bezgraniczny i „bezprecedensowo nieludzki”, rządy komunistów opierały się na przemocy, co doprowadziło cały ten system do „morderczej absurdalności”.

Prof. Schramm

Bardzo półgębkiem napomyka ta książka o rozpędzeniu Konstytuanty. W jednym miejscu ledwo, ledwo, w drugim trochę więcej, ale bynajmniej nie eksponuje tego faktu, bo jest on jednak krępujący, począynając od samego składu tej Konstytuanty, który został wyłoniony w wyborach w drugiej połowie listopada. Natomiast pisze to, co Pomian już znalazł, że jeśli

partia rewolucyjna nie bierze władzy w ręce, gdy wzywają do tego masy, to nie jest partią rewolucyjną. Stąd pytanie, jakie masy tutaj wzywały w listopadzie 1917 r.? Moim zdaniem, te defekty w obrazie rewolucji odzwierciedlają właśnie jej deterministyczne widzenie rewolucji, że skoro od 1917 r. dzieje się potoczyły właśnie tak, to znaczy, że inaczej potoczyć się nie mogły.

Prof. Madajczyk

Nie chciano wojny, panowała niechęć do kontynuowania wojny, to był zasadniczy element. Natomiast chłopci chcieli ziemi.

Prof. Żarnowski

Ale rozumiem, że Pan nie mówi o regułach wynikania logicznego, bo to by się nie zgadzało. Z fałszu może wyniknąć prawda, ale z prawdy nie może wyniknąć fałsz.

Prof. Schramm

Nie wiem, czy to jest ścisła logika formalna, ale przed laty usłyszałem to na wykładzie prof. Topolskiego, który mocno się wtedy z logiką „obwąchiwał”. Przykładem niech będzie wspomniana przez któregoś z Panów depesza Roberta z 1945 r. Przytoczone przez Hobsbawma zdania są prawdziwe, to znaczy są w tej depeszy, a obraz depeszy nie jest prawdziwy.

Dr Gmurczyk–Wrońska

Hobsbawm zaproponował ujęcie globalne, czy w związku z tym możemy mówić o „prawdzie” pewnych wydarzeń, ale ukrytych w całości?

Prof. Schramm

Mimo poszczególnych błędów takie sformułowanie odpowiadałoby temu, o czym mówiłem.

Dr Nowak

Mogę przedstawić swoją wizję uczciwej syntezy. Bardzo tradycyjną: wstęp powinien dokładnie opisywać, co w książce jest, a czego nie ma i dlaczego nie ma. To banalne stwierdzenie: z góry Wam, moim czytelnikom mówię, że o tym nie będę pisał i podaję powód, dlaczego. Mój punkt widzenia jest taki, a taki. Opisuję go na początku. Otóż, moim zdaniem, w wielu zasadniczych elementach tej książki temu obowiązkowi uczciwości autorskiej Hobsbawm uchybia. Odnosząc się do opinii prof. Żarnowskiego, że w tej książce nie ma takiej wizji, którą Pan Profesor uznałby za ułatwiającą pisanie syntezy. Pan Profesor nazywa tego rodzaju wizję teologiczną, ja bym ją nazwał raczej ideologiczną. Oczywiście nie ma tu marksizmu w czystej postaci, ale wizja ideologiczna jest silnie obecna w całej książce. W paru miejscach przebija wprost schemat tej wizji. Otóż, jest to wielka obrona tradycji oświeceniowej. To jest układ odniesienia dla całej książki. Oświecenie i jego wrogowie to jest jej schemat ideologiczny. Rewolucja październikowa jest niewątpliwie po stronie obrońców Oświecenia. Chociaż ja się zgadzam, że autor niebezpiecznie podchodzi do Związku Sowieckiego, ale krytykuje go za odchodzenie w niektórych punktach od tradycji oświeceniowej, od „zdrowej” lewicy. Weszła masa prymitywnych chłopów wschodnioeuropejskich do partii komunistycznej i skaziła to, co było na początku partii komunistycznej dobre, tzn. ów elitarny etos ludzi, którzy wiedzieli, co to jest tradycja oświecenia i byli jej na swój sposób wierni. Lenin, Trocki itd. — to niewątpliwie są pozytywni bohaterowie tej książki. Związek Sowiecki bez zastrzeżeń nie jest takim pozytywnym bohaterem. Lenin natomiast — absolutnie tak, nie ma tu ani jednego słowa krytyki pod jego adresem. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że również z tego punktu widzenia, i tu nie rozumiem zarzutu co do daty 1991 r., właśnie z owej ideologicznej przesłanki

towarzyszącej całej książce wynika to, że Hobsbawm nie widzi żadnej rewolucji w 1989 r. Istotnie z tego punktu widzenia żadnej rewolucji tu nie było, ani społecznej, ani innej. Aby ją dostrzec, musiałby Hobsbawm złamać swój schemat ideologiczny, ale on go nie łamie w żadnym punkcie. Natomiast to, co czyni tę książkę „strawną”, dającą nawet pewną przyjemność w lekturze, to narzucenie na ów schemat ideologiczny pewnej stylistyki anglosaskiej kultury — ten element charakterystycznej ironii, a nawet niekiedy autoironii pozwala wybrnąć autorowi w niektórych przypadkach z zarzutów, że jest to „buch” oparty na wzorcach *diamatu*.

Prof. Schramm

Potrafi zachować dystans wobec swojego myślenia, natomiast autoironii się nie doszukałem.

Prof. Nowak

Ma Pan profesor rację, ale w każdym razie potrafi pewien dystans od czasu do czasu zasygnalizować.

Prof. Schramm

Stylistyka — zgoda. Ale zadam pytanie, które brzmi insynuacyjnie: czy te czynione zastrzeżenia to jest uczciwość intelektualna, czy to jest zręczna taktyka?

Dr Nowak

Jest to pytanie, które musi zawisnąć w powietrzu.

Prof. Madajczyk

Myślę, że w niektórych miejscach Hobsbawm wyraźnie mówi, ostrzega nawet czytelnika, żeby był nieufny wobec niego. Więc w tym wypadku należy raczej przyjąć jego uczciwość. Brnął w zaułki, bo my wszyscy brniemy w zaułki, jeżeli chcemy poważnie traktować historię.

Dr Nowak

Pozwolę sobie dorzucić trzy konkretne cytaty, które pokazują siłę tego spojrzenia, siłę dla mnie porażającą. Na s. 83 powiada tak: „rewolucja bolszewicka po pierwsze wybawiła liberalny kapitalizm, bo umożliwiła pokonanie hitlerowskich Niemiec”. Hobsbawm nie odnosi się w ogóle do tezy, mocno ugruntowanej w historiografii nie tylko „prawicowej”, że gdyby nie było rewolucji październikowej, nie byłoby sowietyzmu, nie byłoby faszyzmu, nie byłoby nazizmu. Nie jest to dzisiaj teza skrajnie kontrowersyjna i warto się do niej odnieść. Nazizm nie zrodził się wszak w próżni.

Prof. Madajczyk

Jest też teza inna. Prawica skierowała się przeciwko wszystkim nurtom radykalnym. I wcale nie tylko bolszewizm był przedmiotem ataku.

Dr Nowak

Teraz nie chodzi mi o to zagadnienie, tylko o wyliczenie przez Hobsbawma na jednej stronie trzech powodów do pochwały bolszewizmu. „Po drugie [rewolucja bolszewicka] dała impuls reformowania kapitalizmu”. Tu znowu jest założenie skrajnie logicznie niepoprawne, tzn. kapitalizm nie mógłby się zreformować, gdyby nie powstał Związek Sowiecki! Na gruncie logiki formalnej jest to nie do obrony. „Po trzecie — i to jest już skrajna manipulacja — odporność Związku Sowieckiego na Wielki Kryzys stała się bodźcem do porzucenia wiary w ortodoksję wolnego rynku”. To już jest za duży skrót myślowy, mówiąc delikatnie. Więc to są trzy oklaski dla bolszewizmu.

Prof. Żarnowski

Tylko, jeżeli ktoś, tak jak ja, zajmował się latami 30., przez wiele lat, pamięta, co pisano o kapitalizmie wtedy, poczynając od Kościoła, a kończąc na radykalnej inteligencji. Nie wrócono mu przyszłości. Poszukiwano też alternatywy dla kapitalizmu. A przecież wtedy istniał Związek Radziecki i mógł być przywoływany jako argument, a nawet alternatywa. Ale zostawmy nawet na boku Związek Radziecki, główna sprawa to kryzys kapitalizmu. O tym wręcz oficjalnie wypowiadał się np. Kościół, który przecież nie zachwycał się Związkiem Radzieckim. Czy kapitalizm mógł, albo raczej czy chciałby, się zreformować, gdyby nie kryzys, w warunkach istnienia ZSRR — to sprawa późniejszej dyskusji, ale z logiką nie ma to nic wspólnego.

Dr Nowak

Charakterystyczny jest początek książki: „Upadek radzieckiego socjalizmu wywołał olbrzymie, głównie negatywne konsekwencje”. To jest stwierdzone otwarcie.

Dr Libionka

Nie widzi się wyzwolenia, a widzi się tylko upadek.

Dr Nowak

Upadek komunistycznego imperium stworzył chaos, wojny domowe, konflikty. Taka jest wizja Hobsbawma i ona jest najważniejsza, z mojego punktu widzenia, dla schematu ideowego tej książki, bardzo mocno zaakcentowana. Autor podkreśla także na s. 219, że Związek Sowiecki nie przejawiał **żadnych** ekspansywnych dążeń po 1945 r. To *à propos* skłania do bardzo ciekawej uwagi, a mianowicie gdzie rewolucja się kończy w jego ujęciu. Na str. 58 pisze: „wiele państw dołączyło do Związku Sowieckiego w **drugiej fali rewolucji**, w drugiej fazie długiej wojny światowej 1914–45”. Tu wyraźnie jest napisane, że to, co się dokonało w krajach Europy Środkowowschodniej w 1945 r. wskutek II wojny światowej, to jest rewolucja.

Dr Libionka

W innym miejscu pisze jednak, że wkroczyła po prostu Armia Czerwona i wszelkie dyskusje na temat ustroju stały się problemem akademickim.

Dr Nowak

We wstępie Hobsbawm robi jedno zastrzeżenie — i bardzo dobrze, że to czyni. Pisze mianowicie, że o XX w. nie można mówić, nie można pisać bez wartościowania. On od tego zaczyna swoją książkę i bardzo mocno w wielu punktach wartościuje. Krótko mówiąc, historii XX w. nie wyprowadzamy poza dobro i zło. Skoro tak, powiedziałbym, że nie mogą czytać tej książki bez obrzydzenia. Właśnie ze względu na potraktowanie tych kilkudziesięciu milionów ofiar komunistycznego totalitaryzmu, które pojawiają się w dwóch miejscach tej książki jako nieistotny dodatek do stwierdzenia: „To było konieczne, dzięki temu powstała alternatywa, która zmieniła świat w XX w., zmieniała świat na lepsze. Teraz, niestety, ona upadła i świat staje na krawędzi przepaści”. Taki jest schemat ideowy tej książki.

Prof. Żarnowski

Czy demokracja nie ma jakiegoś związku z rewolucją francuską i z Oświeceniem? Czy nie sądzi Pan, że współczesne społeczeństwo demokratyczne jest w prostej linii dzieckiem rewolucji francuskiej?

Mówi się tu, że dzieckiem rewolucji francuskiej była rewolucja październikowa, Związek Radziecki, natomiast przemilcza się związki między rewolucją francuską a współczesną demokracją. Czyżby można było powiedzieć, że współczesne społeczeństwo demokratyczne jest dzieckiem *ancien regime*'u, tego nie mogę zrozumieć.

Dr Nowak

Nie mówiłem ani słowa o rewolucji francuskiej. Mówiłem o Związku Sowieckim i rewolucji bolszewickiej.

Prof. Żarnowski
I o Oświeceniu.

Dr Nowak

Mówiłem o Oświeceniu, że to jest schemat ideowy, który towarzyszy tej książce. Otóż, wydaje mi się, że można potraktować Związek Sowiecki jako dziedzica Oświecenia, w grubym uproszczeniu oczywiście.

Prof. Żarnowski
Ale Pan się z tym zgadza.

Dr Nowak
Autor się z tym zgadza.

Prof. Żarnowski
Odebrałem to jako pański głos. Pan tak przekonująco mówił, że Związek Radziecki to jest dziecko Oświecenia.

Dr Nowak
Referuję pogląd autora, że Związek Radziecki też nawiązuje do tego dziedzictwa.

Prof. Żarnowski
Jakoś Pan tego nie dodał.

Dr Libionka
I na tym właśnie polegał ten alians demokracji z komunizmem.

Dr Nowak
Demokracja jest tym, co najwartościowsze w naszej tradycji politycznej, co jednak poprzędza grubo Oświecenie. Poszerzenie jej na pełne spektrum społeczeństwa jest niewątpliwie zasługą rewolucji francuskiej, czy dziedzictwa rewolucji francuskiej, ale demokracja jako zasada polityczna narodziła się jednak o wiele wcześniej — w starożytnej Grecji i była obecna w historii polskiej także jako zasada polityczna od XVI w. przynajmniej, kiedy o Oświeceniu nikt jeszcze nie słyszał. Natomiast autor twierdzi, że Związek Radziecki był w pewnym sensie po stronie idei oświeceniowej, która jest mu bliska. To tłumaczy wszystkie jego najgorsze zbrodnie.

Dr Libionka
On tego tak nie formułuje.

Dr Nowak

Ale to wynika z tej książki.

Dr Libionka

Mam wrażenie, że gdy Hobsbawm stwierdza, że ZSRR okazał się niezbędny do pokonania Niemiec, mówi to z jakimś smutkiem. Co nie zmienia faktu, że na temat polityki państw zachodnioeuropejskich i Stanów Zjednoczonych padają w tej książce prawie wyłącznie cierpkie i ironiczne uwagi. Wystarczy choćby porównać charakterystyki przywódców sowieckich i amerykańskich. Czytając passusy poświęcone koalicji antyfaszystowskiej przypominała mi się kwestia Mefistofelesa z *Fausta* Goethego: „jam częścią tej siły, co wiecznie zła pragnąc, wieczne dobro czyni”. Niekiedy jednak proces usprawiedliwiania grozy komunizmu doprowadzony jest do przesady, co na dłuższą metę staje się niezmiernie irytujące. Hobsbawm pisze np. o tym, że w komunistycznych Chinach zginęło 100 milionów ludzi, lecz natychmiast stwierdza, że Chińczykom, w porównaniu do mieszkańców państw Trzeciego Świata, i tak żyło się lepiej. Czemu należałoby to przypisać? Tego rodzaju stwierdzeń nie kładłbym jednak na karb jego ideologicznego zaciętrzewienia. Książka, o której mówimy, czego zresztą autor nie ukrywa, jest w jakiejś części autobiograficzna. W wielu miejscach autor składa takie czy inne światopoglądowe deklaracje. Jednak nigdzie nie pada wyznanie tak dobitne, jak w wykładzie wygłoszonym podczas inauguracji roku akademickiego 1993–1994 na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim. W jego zakończeniu pada znamienne stwierdzenie: „Społeczeństwo, w którym warto jest żyć, jest zorganizowane dla nich, a nie dla bogatych, inteligentnych, wybitnych jednostek, chociaż jednocześnie społeczeństwo, w którym warto jest żyć, musi zapewnić miejsce i możliwości działania dla owych mniejszości. Otóż świat nie jest stworzony dla naszych własnych korzyści ani też my nie istniejemy na tym świecie dla naszych osobistych korzyści. Świat, który głosi, że taki jest właśnie jego cel, nie jest dobrym światem i nie powinien trwać wiecznie”. I nie to jest najważniejsze, że Hobsbawm, jak każdy lewicowy intelektualista, opowiada się za równością i sprawiedliwością, lecz fakt, że takiej postawy nie sposób pogodzić z obecną w jego książce obroną komunizmu. Nie zamierzam tutaj rozstrzygać, dlaczego podjął się tego karkołomnego zadania. Nie ulega wątpliwości, że stara się bronić swej biografii. Pragnę jednak raz jeszcze zwrócić uwagę na to, że jego stosunek do komunizmu wcale nie jest aż tak bezkrytyczny i uproszczony. Hobsbawm ironizuje przecież nawet na temat przebiegu rewolucji październikowej. Stwierdza, że więcej osób zostało rannych podczas kręcenia filmu Sergiusza Ejzensztejna niż podczas szturm na Pałac Zimowy i że wszystko odbyło się ponad głowami obojętnych jak zwykle mas.

Prof. Schramm

Jest tu pewna niekonsekwencja, bo w innym cytacie, który przytoczyłem, to masy rzekomo wezwały władzę. Raz wypowiada się jak dziejopis, raz jak propagandzista.

Prof. Madajczyk

Nadal nasza uwaga skupia się na historii politycznej, zahaczyliśmy o dzieje kultury XX w. Czy to był wiek zdominowany przez ideologie, ludobójstwo, wielkie wojny? Powtórzę, że mnie w omawianej książce zainteresowały zmiany w społeczeństwie, w skali globalnej, te strukturalne, takie jak rozpad tradycyjnych więzi rodzinnych, społecznych czy osłabienie narodowych. Czy ich konsekwencje upoważniają do pesymistycznego spojrzenia w przyszłość w zakończeniu książki? Kiedy bowiem wałą się stare struktury, a ich miejsce nie zajmują nowe, stabilne, to istnieje obawa destabilizacji czy anarchii z konsekwencjami różnego rodzaju, dostrzeżonymi lub przeoczonymi.

Prof. Żarnowski

Hobsbawm pisze o tych zjawiskach z wyraźną troską.

Dr Nowak

Ale jako socjalista, konsekwentny liberał, ale socjalista.

Prof. Żarnowski

Wątpię. Skończmy z ideologicznym szufladkowaniem każdego słowa. On tu pisze jako człowiek starszy, który widzi, że np. więzy rodzinne osłabły, a nawet wręcz zanikły. Pewien tradycyjny układ pokoleń znikł i z troską pisze, że nie ma już nici łączących jednostki, może widzi to jako człowiek starej daty.

Prof. Schramm

To są spostrzeżenia bardzo ważne, zupełnie kluczowe dla dziejów XX w., zarazem dość oczywiste.

Prof. Żarnowski

Tak, to jest prawda, to nie są odkrycia, ale podbudowane są dużą wiedzą, ale odkryć tu nie ma.

Prof. Schramm

Tak, tutaj się zgadzam, to jest dobra, mocna część budulca tej książki, tej całej struktury. Ale rzeczywiście, zajęliśmy się bardziej krytyką niż szukaniem tego, co dobre.

Nawiązując do głosu prof. Madajczyka, dopowiem, że pesymizm, z którym Hobsbawm kończy swą wizję XX w., jest chyba dość powszechnie podzielany. W każdym razie nie czyniłbym mu z tego zarzutu. Zajmując się historią XX w., też podsumowuję go z dużym niepokojem. O ile pamiętam, na kongresie światowym w Oslo ktoś powiedział: „słysząc łoskot wodospadu, do którego dopływamy”. Tak więc Hobsbawm tutaj nie jest odosobniony w tym niepokojem, z którym XX w. podsumowuje. Natomiast czy XX w. tak złą schedę pozostawił dlatego, że załamała się Związek Radziecki? — tak to trochę zabrzmiało z wypowiedzi dr. Nowaka.

Dr Nowak

To trochę wynika jednak z tej książki. Jest to, *expressis verbis*, w niej napisane.

Prof. Madajczyk

Hobsbawm wiele procesów łączy w całość, które składają się na jego pesymistyczną prognozę. To nie jedyne uwarunkowania.

Dr Nowak

Oczywiście, że nie jeden upadek Związku Sowieckiego. Takiego uproszczenia, broń Boże, nie przypisuję. Chcę powiedzieć, że też parę oczywistych „plusów” widzę w tej książce. Podobnie jak większość z Państwa, uważam, że jego analiza zmian społecznych, bardzo skrótowa i w pewnym sensie we wnioskach banalna, jest jednocześnie mocna i ja się z nią zgadzam w 100 %. Kluczem, którego żaden z Panów jeszcze nie sformułował, a którego użył Hobsbawm, jest triumf jednostki nad społeczeństwem. To go boli najbardziej. Moim zdaniem, jest to trafna formuła. Dlatego powiedziałem o socjalistycznej genezie tej melancholii. Tylko socjalizm tradycyjnie doceniał wspólnotę z innymi zupełnie powodów niż konserwatyzm. Ale to właśnie konfliktowało obydwa te nurty polityczne czy ideowe z liberalizmem, który zatriumfował w końcu XX w. Liberalizmem w tej wersji, która niewątpliwie nie odpowiada Hobsbaw-

mowi i którą on krytykuje z pozycji mogących spotykać się z pozycjami skrajnie konserwatywnymi, z jakich również formułowana jest krytyka cywilizacji końca XX w. Dlatego wspomniałem o Duginie, który nie jest socjalistą, jest skrajnym konserwatystą, nie wiem, jak go w ogóle określić, nie mieści się w tradycyjnym spektrum ideologicznym. To, co ciekawe, to właśnie refleksja nad tym, czy są przedstawione jakieś drogi wyjścia na podstawie historii XX w. z owego dylematu, przed którym stajemy? Hobsbawm wyraźnie pisze, że on takich recept nie rysuje. Stawia bardzo ciekawe, jedno z najbardziej fascynujących pytań tej książki, które pasuje bardzo do jej schematu, na s. 19–20: „czy rewolucje będą się dalej zdarzały?”. Wyraźnie korci go to pytanie, ale on nie daje odpowiedzi. I bardzo dobrze robi, że jej nie daje, bo tego jako historyk nie może powiedzieć.

Dr Libionka

Ale to jest koniec państwa narodowego i koniec rewolucji. Ja mam takie wrażenie po tej lekturze.

Prof. Żarnowski
Czy on tak mówi?

Dr Libionka
Nie, przypisuję mu to.

Dr Nowak

Obraz z końca XX w., który on rysuje, jest trochę zgodny z tym, o czym Profesor Żarnowski mówił. Jest spełnieniem się pewnej wizji Marksa. Dopełnieniem tej wizji u Marksa była rewolucja, to narastanie sprzeczności, które wraz z globalizacją uwidaczniają się. Sprzeczności rozmytych różnymi procesami kulturowymi w XX w., których Marks nie przewidział, a które opisuje Hobsbawm. Proletariat nie odegrał tej roli, którą Marks mu przypisał. Hobsbawm opisuje, bolejąc, że proletariat rewolucjonizującej funkcji nie spełnił, zwłaszcza na Zachodzie. Ale skoro sprzeczności nadal narastają, to pytanie o rewolucję nie jest pytaniem tylko retorycznym, końcowym. Czy rewolucje będą się zdarzały? Wydaje mi się, że autor nie ma na nie tak kategorycznej odpowiedzi, jak Pan, że rewolucji nie będzie. Wydaje mi się, że to jest pytanie stawiane przez Hobsbawma z pewną nadzieją, że może nie wszystko stracone (ale to już może moja nadinterpretacja). Dla mnie ciekawe, a nawet fascynujące jest samo pytanie.

Dr Gmurczyk–Wrońska

Może powrócę do pytania Pana Profesora Madajczyka, postawionego na początku dyskusji — czym intryguje książka Erika Hobsbawma? Mnie wielością ciekawych pytań, niekonwencjonalnym ujęciem i zaskakującą, ale tylko do pewnego stopnia, interpretacją niektórych zjawisk. Stwierdzenie Hobsbawma, że „historia europejskiego ruchu oporu jest w znacznej mierze historią mitologiczną” ze szczególnym uwzględnieniem Francji, gdyż — jak przyznał sam de Gaulle — „ruch oporu był bluffem, który się udał” (s. 157), zasługiwałaby na oddzielną dyskusję o faktach historycznych i mitach dotyczących ruchu oporu w poszczególnych państwach w okresie drugiej wojny światowej. Niejednokrotnie Hobsbawm stawia otwarte pytanie, zagadnienia, które czekają na badaczy. Np. kwestie patriotyzmu i lojalności wobec partii komunistycznych czy bezosobowych okrucieństw wojen. Pomimo jednostronnej często interpretacji autor ma świadomość trudności stojących przed badaczami, którzy przecież próbują zrozumieć wydarzenia, zbrodnie XX w., a które są często poza naszą sferą wyobrażeń.

Prof. Żarnowski

Chcę zwrócić uwagę na to, że Hobsbawm interesująco przedstawia rolę państwa. Widzi rozmywanie państwa narodowego, które następuje, ale na razie nic innego nie ma. Państwo ponadnarodowe już nie będzie tym państwem, o którym my mówimy, a jednak państwo jest niezbędne po to, by przeciwdziałać negatywnym skutkom panliberalizmu. To jest odrębna problematyka, której my nie poruszyliśmy, ale która jest istotna. Może nie z punktu widzenia tej książki, ale z punktu widzenia prognoz na XXI w.

Prof. Schramm

Jeszcze dwie uwagi, niebezpośrednio nawiązujące do ostatnich wypowiedzi, ale, żeby mi nie uleciały, żeby gdzieś były zapisane. Jedna to, że celowo przytoczyłem przedmowę do wydania francuskiego, gdzie on uskarża się, że na tyle języków już był tłumaczony, a Francuzi ciągle go nie chcieli tłumaczyć. Bardzo zwlekali, w końcu przetłumaczyli w 1994 r.

Dr Nowak

Szowiniści francuscy nie chcieli.

Prof. Schramm

Nie szowiniści. On tu pisze co innego. Przede wszystkim przyczyną jest antymarksizm, atmosfera jest nieodpowiednia. Dosłownie: „To, że Hobsbawm [pisze sam o sobie] pozostał niepoprawnym lewicowcem byłoby kłopotliwe dla obowiązującej dziś w Paryżu mody intelektualnej”.

Prof. Żarnowski

To prawda, że intelektualiści francuscy od lewicowości do prawicy przeskoczyli tak gwałtownie, że aż im się w głowie zakręciło.

Prof. Schramm

Odwołuje się tutaj do recenzji Pomiana, która jest długą polemiką polityczną i ideologiczną i twierdzi, że *Wiek skrajności* nie jest książką polityczną i ideologiczną. Mam wrażenie, że on też popada w jakieś polemiki, w których sam sobie potrafi przeczyć, żeby na jego wyszło.

Prof. Żarnowski

„Ludzkie, arcyłudzkie” (Nietzsche)!

Prof. Schramm

Tak jest. Skoro oceniamy tę książkę, w wielu momentach oceniamy wysoko wysilek syntezy i wiele bardzo cennych spostrzeżeń, to jednak musimy odnotować też ułomności autora. Wiem, że lista nie miałaby końca. Ale na jeszcze jedną ułomność chcę zwrócić uwagę. W pewnym momencie wspomniano, że ci ciemni chłopcy środkowoeuropejscy wszystko zepsuli. To wpisuje się w ogóle w jego wizję tej części świata, czy kontynentu. Arogancja. W pewnym momencie Hobsbawm dwukrotnie przynajmniej popłynął tym nurtem wcale powszechnym, który tak nas denerwuje. Napisał o polskich obozach koncentracyjnych, to w oryginale, potem to poprawił. Ale to jest właśnie ten schemat językowy, który złe skojarzenia narzuca. No i że Holocaust się dokonał dlatego, że był ten ludowy antysemityzm w Europie Środkowej.

Dr Libionka

Może nie do końca. Słowo Holocaust pojawia się zresztą tylko na określenie zapaści brytyjskiego przemysłu ciężkiego. Ale to, co on napisał na temat Izraela jest nie mniej kuriozalne. Jeśli Pan mówi, że polski czytelnik mógłby się poczuć oburzony, to to, co napisał na temat Izraela, przypomina najgorszą antysyjonistyczną propagandę z lat 60. Hobsbawm bowiem nie ukrywa, że nie cierpi syjonizmu.

Prof. Schramm

Na s. 116 pisze o „antysemityzmie chłopskim” słowiańskiego, węgierskiego czy muzułmańskiego społeczeństwa, o pogromach w Rosji, po czym: „Stąd już wiodła prosta droga od elementarnego antysemityzmu do eksterminacji Żydów w czasie drugiej wojny światowej”. I dalej następuje dość pokrętny wywód, że „w Niemczech antysemityzm był w pewnym sensie bardziej tolerancyjny”. To już jest nadużycie.

Prof. Żarnowski

Bruno Kreisky też taki miał stosunek.

Dr Libionka

Idzie mi o przypisanie odpowiedzialności za cały konflikt bliskowschodni wyłącznie Izraelowi. A poza tym porównywanie wojen toczonych przez Izrael z państwami arabskimi z wojnami prowadzonymi przez Fryderyka Wielkiego z Austrią to chyba lekka przesada. Tęgo rodzaju komentarzy jest zresztą znacznie więcej.

Prof. Schramm

Inny jeszcze fragment świadczący o tym, jak on nie lubi tych etnicznych państw i ich problemów.

O powstaniu Jugosławii i Czechosłowacji pisze, że zawarte pod przymusem politycznym mariaże nie okazały się trwałe. Przymusu to tam wiele w momencie ich tworzenia nie widzę.

Prof. Żarnowski

W Jugosławii to był pewien przymus historyczno–geopolityczny.

Prof. Schramm

Mówię o tworzeniu. Była chorwacko–serbska umowa z Korfu, mówiąca o utworzeniu państwa jugosłowiańskiego, Potem oczywiście wychodziło to inaczej, były nieporozumienia, ale mówienie o przymusie w 1918 r. to jest kolejny przykład nieprecyzyjności ujęcia, bo on to widzi przez swoje okulary.

Dr Nowak

Do tego wątku nie nawiązałem, bo on jest silny, ale Pomian go dobrze omówił w swojej recenzji. Kompletny brak sympatii, a nawet minimum zrozumienia dla aspiracji niepodległościowych narodów Europy, zwłaszcza Środkowej.

Prof. Żarnowski

W ogóle dla zasady etnicznej.

Dr Nowak

W tych zacofanych regionach w XX w.

Prof. Madajczyk

Czy czegoś nie zabrakło w obrazie XX wieku. Był to wiek powtarzającego się ludobójstwa, od dramatu Ormian poczynając.

Prof. Żarnowski

Zastanawiam się w związku z Hobsbawmem, czy możliwa jest książka, która by miała rzeczywiste cechy przypisywane syntezie, która by wszystko to powiązała, wyjaśniła nam?

Dr Nowak

Rostworowski o XVIII w. jest dla mnie przykładem pewnej syntezy.

Prof. Żarnowski

Przepraszam, to jest bardzo dobra książka, ale z syntezą nie ma chyba nic wspólnego.

Prof. Schramm

Pierwsza część tak. Książka jest dwuczęściowa i pierwsza część to jest synteza. Napisać syntezę XX w. jest nam oczywiście szczególnie trudno. Nie chciałbym jednak zakładać z góry, że powstanie takiej syntezy jest w ogóle niemożliwe. Myślę, że możliwe są różne autorskie propozycje spojrzenia całościowego i wyjaśniającego. Dziś dyskutujemy nad jedną z nich, niewątpliwie interesującą i pomyślaną z rozmachem. Gdy propozycja taka jest dostatecznie udana — dla mnie również Rostworowski jest dobrym tego przykładem — możemy mówić o syntezie autorskiej, oczywiście jako o pewnej propozycji. Ujęcie takie, rzecz prosta, prowadzi do dyskusji. Ale tak czy owak nie powstanie nigdy dzieło będące ostatnim słowem, po którym już nic nie będzie można dodać, ale przecież to chyba nie znaczy, że synteza jest czymś nieosiągalnym.

Dr Libionka

Oczywiście jak najbardziej. On sam mówi, że barbarzyństwo i ludobójstwo przenika całą tę książkę.

Prof. Schramm

Ale jest rozproszone.

Dr Libionka

Jest rozproszone, ale tylko po to, by nie pokazać wyjątkowości Holocaustu, ale to jest inna sprawa.

Dr Nowak

Nie. Tu w ogóle nie ma perspektywy jednostki. O to chodzi, co w takiej syntetycznej wizji jest normalne, ale w odniesieniu do XX w. zanegowanie perspektywy doświadczeń jednostki prowadzi do ogromnego wypaczenia. Gdyby natomiast zamiast tych wszystkich mott dać motto z ostatnich zapisanych słów Mandelstama w obozie pod Władywostokiem: „noc jest ciemna, barak duszny, tłuste wszy”, to jest perspektywa doświadczeń jednostki, a raczej kilkudziesięciu milionów jednostek w systemie totalitarnym. Tej perspektywy tu nie ma.

Prof. Żarnowski

Aż mnie korci, żeby Panu przypomnieć, że on pisze — i nie można tego odrzucić — że miliony ludzi, którzy przy Stalinie byli awansowani z tej wsi ciemnej, którzy przychodzili do miasta, to też są jednostki. Bo nie można powiedzieć, że Mandelstam ma osobowość, a te

miliony nie mają jej. Pan sam ironicznie mówił, że te miliony chłopów wschodnioeuropejskich traktuje Hobsbawm arogancko. Więc jednostką-osobowością był Mandelsztam, ale i te miliony też. I to jest wielka tragedia XX w., że totalitarny system był warunkiem awansu tych milionów. Jednostka — Mandelsztam i jednostka awansowana, naprzód na brygadzystę, potem do jakiegoś komitetu, potem do miasta, potem dostaje jakieś nędzne mieszkanie itd. Jego — jej syn lub wnuk jest czasem sekretarzem partyjnym. A kto wie, czy nawet nie jakimś Gorbaczowem. Otóż to jest perspektywa, której też nie można pominąć.

Dr Nowak

Nie, absolutnie. Tylko, że Hobsbawm zapomina o perspektywie nie samego Mandelsztama, ale ogromnej rzeszy „zwykłych” ludzi, których komunizm zmielił po prostu na proch. Chodzi o kilkadziesiąt milionów jednostek, a nie tylko o jednego wybitnego poetę.

Prof. Madajczyk

Pamiętamy jego spojrzenie na rolę Anglosasów. Upadek Anglii jako imperium nie jest dla niego wielkim zwrotem, ponieważ Stany Zjednoczone wydają mu się przedłużeniem jej roli.

Dr Gmurczyk–Wrońska

Pomimo, że nie darzy Stanów Zjednoczonych sympatią, to jednak tęskni za dwubiegowym światem, chociaż *expressis verbis* tego nie stwierdza.

Prof. Madajczyk

Dyskusja nasza, chociaż nieco chaotyczna, pokazuje, ile wielkich problemów poruszonych przez Hobsbawma czeka na zbadanie. Nadal dominuje inklinacja do patrzenia na jego dzieło przede wszystkim, czy wyłącznie, pod kątem minionej ideologicznej zawieruchy. To, że autor patrzy na świat jako na coś ukształtowanego przez rewolucję rosyjską, jest bezsporne. Wyważenie jej rangi w dziejach najnowszych pozostanie zadaniem pokoleń historyków. Chyba jednak niesłusznie za zbyt banalne uznawali niektórzy wtopienie w obraz dziejów „najkrótszego wieku” zmian w kulturze elitarnej i masowej, i jeszcze ważniejszych zmian społecznych, jakie wystąpiły w całym świecie. Natomiast mankamentem niewątpliwym — jak wykazano — jest prawie całkowite pominięcie roli religii. W naszej dyskusji zabrakło też dostrzeżenia, jak spuściznę XIX wieku potraktowano w następnym stuleciu.

Prof. Żarnowski w odpowiedzi na głosy krytyki zapytał, czy ktoś inny napisałby taką książkę. Być może, paradoksalnie, że Hobsbawm — historyk i publicysta, który przemierzył świat jako dziennikarz, podobnie jak Ryszard Kapuściński, ma indywidualne odczucie zachodzących przemian na różnych kontynentach i w różnych krajach. Tego wyrazem jest dyskutowana książka.